Rok VII. We Lwowie dnia 21. grudnia 1899. Nr. 51.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł. 60 ct. półroczna 3 „ — „ kwartalna 1 „ 60 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Św. Szczepan [1]).

Już dawno słońce było się przetoczyło w stronę zachodnią. Nie zaszło jednak jeszcze. Chyląc się coraz niżej i wytężając dogasającą moc swej płomiennej grzywy, oblewało swem światłem czerwonawem Jerozolimę. Ona zaś tonęła w tej powodzi światła i cienia. Świątynia syońska, nie tak świetna jak pierwsza zbudowana przez Salomona, ale zawsze majestatyczna, zbierała w sobie walną część światła, które z drugiej ręki podawała miastu. W cieniach padających od świątyni i pałaców i domostw roiła się ruchliwa i hałaśliwa ludność.

Dziś wszelako ruch i hałas większe są niż zwykle. Ulicą bolesną prowadzącą do bramy, nazwanej później bramą św. Szczepana, płynie rzeka motłochu, który pomnaża się, im więcej się zbliża do bramy. Tłuszcza to ta sama, która nie dawno temu naigrawała się z Nazarejczyka i przybiła do krzyża niewinnego Baranka. Tu i owdzie miesza się z tłumem składającym się ze wszystkich stanów, płci i wieku jakiś kapłan z Sanhedrynu z pychą na czole, z zawziętością

---

[1]) Chrześcijanizm urodził się w judzkiej krainie. Kościół powszechny, który prawdziwego chrześcijanizmu jest organem prawowitym, obrońcą nieskazitelnym i korytem, że tak powiem, życiodajnem aż do naszych czasów, wstąpił na miejsce synagogi i urósł na jej łonie. Lecz kiełkując wśród niej, odrzucił wszystko, co tchnęło wyłącznością żydowską, niedoskonałością starego zakonu, doczesnością materyalną w pojęciach kapłanów żydowskich. Tchnienie ducha Chrystusa obróciło w niwecz strony judaizmu i stworzyło społeczność nową na zasadach miłości, cierpliwości, wyrzeczenia się wszystkiego. Wszelako stary duch kapłanów chciwych władzy, zanurzonych w błogiem używaniu, oślepionych wyczekiwaniem Mesyasza jako bohatera ziejącego zemstą, lśniącego majestatem i pogromem ani umiał ani chciał zgodzić się na nowy porządek i na nową społeczność chrześcijańską. Stąd powstała w starszyźnie żydowskiej owa nienawiść do wszystkiego, co styczność miało z nauką Chrystusa; nienawiść, która ukrzyżowała niewinnego Baranka, a potem przeniosła się na wyznawców jego nauki a zwłaszcza na przewodników społeczności chrześcijańskiej; nienawiść, która zrodziwszy się w zaciekłem sercu sanhedrynu żydowskiego, znalazła potem swój oddźwięk w okrutnych piersiach kapłanów i imperatorów rzymskich, a swój ciąg dalszy w stowarzyszeniach tajnych narodów cywilizowanych.

Podążcie za mną do wieczernika. Oto, apostołowie z namiestnikiem Piotrem i uczniowie Chrystusa! Oto, zawiązki społeczności chrześcijańskiej czyli Kościoła. Smutni wszyscy, że ich Pan wstąpiwszy do niebios, opuścił, lecz dufni w jego pomoc i w roztropność Piotra. Piotr zaś zaleca przedewszystkiem wybór nowego apostoła w miejsce Judasza, zdrajcy, a los pada na Macieja. Poczem oczekują w modlitwie zesłania obiecanego Ducha świętego. Ten Duch św. Pocieszyciel schodzi na nich w kształtach widomych, rozświeca ich rozum mądrością Bożą, napełnia ich piersi odwagą i męstwem heroicznem. Oto, społeczność chrześcijańska czyli Kościół, świadomy siebie i gotowy do opowiadania Chrystusa ukrzyżowanego. Rozchodzą się apostołowie i opowiadają wśród tłumu niezliczonego, który był napłynął z najodleglejszych prowincyj lądu stałego i wysp do miasta z powodu świąt. Na pierwszą przemowę Piotra o Chrystusie nawraca się trzy tysiące ludności, na drugą pięć tysięcy. Oto, Kościół Boży rozszerza się, powszechnieje.

Lecz sanhedryn składający się z siedmiudziesięciu jednego członka po większej części kapłanów obawia się o utratę swego wpływu na lud; postanawia więc, aby się Piotr z Janem stawili przed sądem. Odwaga apostołów i ich umiejętność w piśmie olśniewa sanhedryn, ale zarazem wznieca nienawiść tem większą. Zapada nakaz, aby apostołowie już więcej w imieniu Chrystusa zmartwychwstałego nie opowiadali. Lecz oni posłuszni natchnieniu Boga dalej i skuteczniej opowiadają, znaki czynią, życiem pobożnem świecą. Lud garnie się do nich tłumami, a oni chrzczą. Sanhedryn oburzony do żywego każe uwięzić Piotra i Jana, oskarża ich o przekroczenie nakazu i wreszcie za śmiałe Piotra opowiadanie o bóstwie Chrystusa ukrzyżowanego skazuje ich na ohydne biczowanie. Oto, pierwsze objawy prześladowania krwawego społeczności chrześcijańskiej, które odtąd będzie towarzyszem nierozłącznym Kościoła.

Zawiodła się jednak rada żydowska, albowiem zamiast pognębić, podnieciła tylko apostołów: *a oni szli od obliczności rady, radując się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć.* (Act. 5, 41).

Opowiadają dalej, a lud coraz więcej napływa. Lecz ich praca już dla wszystkich wystarczyć nie może. Żyjąc opowiadaniem nowej nauki, nie mogą podołać innym uczynkom miłosierdzia. Namiestnik tedy Chrystusa zgromadza grono apostolskie i objawia potrzebę wyboru mężów niektórych pełnych miłości i ducha świętego, którzyby spełniali uczynki miłosierdzia względem wiernych. Jednogłośnie apostołowie wybierają siedmiu takich mężów, którym poruczają urząd rozdawnictwa jałmużn, opieki nad wdowami, chorymi i opuszczonymi, niesienie ciała pańskiego w różne dzielnice miasta. Odtąd nazywano takich mężów dyakonami.

Pomiędzy tymi siedmiu dyakonami wyróżniał się najbardziej młody Szczepan tak nieustraszoną odwagą w opowiadaniu Chrystusa i siłą przekonywania jak darem czynienia cudów. A gdy codziennie tłumy nowe jego mądrością owiane zwracały się doń a odwracały się od kapłanów żydowskich, sanhedryn ziejący nienawiścią pojmał Szczepana i zasadził na wyrzucenie z miasta oraz ukamienowanie. Oto, pierwsza krew, pierwszy męczennik wiary.

w oczach. Ci podniecają słowem i przykładem tłum do okrzyków. Na czele pochodu tłoczą się obdarte, rosłe postacie w podrzutach konwulsyjnych i toczą przed sobą jakiegoś człowieka potulnego, zmuszając go pięściami do spieszniejszego chodu. Przed młodym człowiekiem w spokoju i zamyśleniu pogrążonym pędzi zgraja rozczochranych i obdartych dzieci, wyjąc, rzucając kamieniami, szarpiąc za suknie spływające młodziana lub bijąc się. Gdzie niegdzie milkną okrzyki a wszczynają się rozmowy. Jeden z uczestników festynu ulicznego podobny z twarzy do sępa, woła do swego otoczenia:

— Zakazali im opowiadać w imię zmartwychwstałego Ukrzyżowanego, a oni nie usłuchali. Zabroniono im znaki i cuda czynić, a oni czynią. Słuszna tedy na nich spada kara.

— A ten — woła drugi — najgorszy jest. I cuda czyni i naukę nową rozsiewa. Toż przemawiał wczoraj wobec sanhedrynu. I wiecie co? Swą mądrością zawstydził naszych kapłanów. Więc ci podburzyli tłum i sprawili nam tę właśnie uciechę, w której udział bierzemy.

— A cóż z nim zrobią? — pyta trzeci.

— Musisz mieszkać w górach i owce pasać i nie dawno do miasta przybyłeś — odpowiada ten, który z twarzy do sępa jest podobny — skoro nie wiesz, że taki pochód kończy się wyrzuceniem skazanego z miasta i ukamienowaniem.

Tłum był tuż przy bramie. Gwar i okrzyki ustały, słychać tylko stąpanie po bruku i kurz podnosi się większy nad głowami; bo tłuszcza ciasnością bramy w spiesznym pochodzie cośkolwiek zatrzymana zwiera i kłębi się przed otworem. Młody człowiek zniknął w gardzieli bramy. Za nim też znikają trzej herkuliczni oprawce, którzy w środku bramy chwytają młodzieńca za barki, przechylają się w tył i z całych sił ciskają nim przed siebie. Młody człowiek wyrzucony z bramy, jak z procy, przelatuje dość znaczną przestrzeń i wreszcie upada na kolana. Tłum zaś wylewający się z bramy jak wodospad z gardła skalnego roztacza się po równinie i półkolem obszernem okala młodzieńca, który klęcząc nieruchomie, oczy tylko podnosi w błękitną niebios toń. W dwóch miejscach przestrzeni wolnej od tłumu nagromadzono już przed przybyciem kupy kamieni, których środowiskiem jest głowa młodziana.

Młody człowiek w sile wieku żarliwie porusza wargami, snać modli się do swego Boga. Nie dawno jeszcze temu, jak przez uczniów Ukrzyżowanego wybrany został na sługę bożego. A gdy zanadto skwapliwie jął opowiadać w imię Zmartwychwstałego Chrystusa, a nadto zasłynął darem znaków i cudów, tak, że wielu z ludu i starszych, a nawet z kapłanów nawrócił do przyjęcia nowej wiary, niektórzy z synagogi, obawiając się o swój na lud wpływ, pobuntowali tłuszczę, która pochwyciwszy młodego dyakona stawiła go przed sąd. Tu jednak spotkał wszystkich zawód; albowiem Szczepan na zapytanie przewodniczącego: — dla czego bluźni Mojżeszowi i prawu? — z taką jasnością wywodził bóstwo Chrystusa z zasad starego zakonu i z taką śmiałością prawdy oskarżał kapłanów żydowskich o twardość serca, o sprzeciwianie się natchnieniom Ducha św., a zwłaszcza o przelanie krwi niewinnej Jezusa, iż kapłani, fałszywi świadkowie i tłuszcza, ziejąc zemstą i zgrzytając zębami, rzucili się wyjąc na sługę Bożego i wyrzucili poza miasto, gdzie właśnie w tej chwili śmierć jego nastąpić miała. Nagromadzone kamienie miały pokryć jego ciało, a wyzwolić duszę [2]).

Słońce właśnie zachodziło, kiedy pierwszy kamień rzucony dzielną i wprawną ręką mistrza oprawców wyjąc przeszył powietrze i uderzył Szczepana w lewe biodro. Zachwiał się, ale nie upadł na twarz, tylko podniósłszy ręce w górę zawołał błagalnym głosem:

— Panie, przyjmij ducha mojego!

Jeszcze nie wymówił, a drugi kamień warcząc odbija się o jego prawe biodro; trzeci uderza jego lewe ramię; czwarty ubezwładnia prawe; piąty pada na głowę. Ręce Szczepana opadły, a z głowy polała się krew. Szczękanie głuche kamienia o kamień powiększa się, oczy zachodzą mu mgłą, krew spływa obficiej, a usta poruszając się poraz ostatni wymawiają te boskie słowa:

— Panie! nie poczytaj im tego grzechu! [3]).

Ale tłuszcza zawzięta i upojona nie słyszy tych słów: słyszy tylko głuche i krótkie odgłosy kamieni, które rzucane przez oprawców, potem przez tłum, a wreszcie i przez dzieci pokrywają powoli ciało Szczepana.

Słońce już było zaszło dla motłochu żydowskiego, kiedy wracał do miasta, ale nie zaszło dla Szczepana, kiedy wchodził do szczęśliwości wiecznej.

Tak naśladował swojego mistrza Boskiego wyznawca i pierwszy męczennik św. Szczepan.

A Szaweł patrzył z radością na to widowisko [4]). On jednak później dopiero dał świadectwo prawdzie [5]).

O. Euzebiusz Stateczny Br. Mn.

[2]) Dzieje Apost. rozd. 6—7. [3]) Tamże 7, 58. [4]) Tamże 7, 59.

[5]) Religia pierwszych wyznawców Chrystusa przejawiała się dwojakim sposobem: osobną liturgią w domach prywatnych, która się składała z spólności łamania chleba, modlitwy i opowiadania słowa Bożego; kultem publicznym odprawianym w świątyniach wspólnie ze wszystkimi Żydami nienawróconymi. Kult publiczny z Żydami miał służyć na to, aby przechód Synagogi do Kościoła Chrystusa odbył się łagodnie; w liturgii zaś prywatnej tkwił zarodek, z którego z czasem wyłoniła się specyficzna różnica między starem a nowem wyznaniem. Dopóki sanhedryn nie zauważył tej różnicy i rozrostu chrześcijaństwa, dopóty nie troszczył się o gminę chrześcijańską. Z chwilą jednak zarysowania się potężnego religii Chrystusa rozpoczęły się prześladowania, których pierwszym objawem było gnębienie apostołów, a pierwszą ofiarą św. Szczepan. Odtąd łączą się Faryzeusze z Saduceuszami, wyganiają nowych wyznawców, prześladują ich. Lecz rozproszenie ich przyczynia się do rozpowszechnienia nauki Chrystusa. Nawrócenie wreszcie Pawła z Tarsu utwierdza dzieło Chrystusowe nie tylko u Żydów, lecz więcej jeszcze wśród narodów w państwie rzymskiem. (Doellinger, *Christent u. K.* 45—55. *Heidenth u. Judenth*).

Kazanie na niedzielę po Bożem Narodzeniu.

«A dziecię rosło i umacniało się, pełne mądrości, i łaska Boża była w niem". (Łuk. 2. 40).

Zaledwie na ten świat przyszło Dziecię Boże, a wszystko tu zaraz się odmienia. Aniołowie z nieba do nas zstępują i śpiewaniem swojem świat rozweselają, na który Bóg za grzech Adama rzucił niegdyś przekleństwo. I pastuszkowie aż dotąd pogardzani od wielu, osobnej już dostępują chwały. Z ludzi oni pierwsi witają na ziemi Dziecinę Bożą w żłóbeczku. Ale i Królowie, choć możni i w dostojeństwie postawieni wysoko, nie wstydzą się kolana swe przed małem ugiąć Dzieciątkiem. Pod ich królewską koroną widocznie teraz cnota pokory prześlicznie zakwita. Z chwilą przybycia na ten świat Bożej Dzieciny, wszystko się dziwnie odmienia.

Czemuż się jednak i wasze dzieci nie odmieniają? Wszak Dzieciątko to w żłobie położone najlepszem im przyświeca przykładem; przykładem ubóstwa, i cierpliwego znoszenia wszelakich niewygód. A kiedy podrośnie, nauczy ich jeszcze cnót innych, dziecinnemu wiekowi przystojnych. Nauczy ich tego, aby zawsze mówiły prawdę, a brzydziły się kłamstwem, aby były pokornego serca, na swój wiek pracowite i na małem poprzestające, a nadewszystko posłuszne. Bo i to Dziecię Boże rosło w tych cnotach i umacniało się, i mądrością posiadania tych cnót słynęło u wszystkich, że łaska Boża była w niem. Cóż z tego jednak? kiedy dzieci wasze na ten przykład Dzieciątka Jezus się nie zapatrują, kiedy Go w niczem naśladować nie chcą. I wy sami to przyznajecie, bo się tak często, tak gorzko nieraz na te dzieci wasze skarżycie. Samych więc siebie dzisiaj zapytajmy:

1. w czem dzieci wasze błądzą przeważnie,
2. kto tego przyczyną.

I.

Wszystkich błędów i grzechów dzieci waszych ja tu nie wyliczę, wspomnę o najważniejszych jedynie. Na pierwszem miejscu postawić mi kłamstwo. Rzeczą małą to nie jest, kiedy dziecko już kłamie. Prawda niestety, że nieraz ojciec, matka, mają to nawet za dowcip u dziecka, kiedy ono kłamliwie a zgrabnie umie się w niejednej sprawie wywijać. Nierozsądni tacy rodzice uważają to za wyjątkowy nawet rozum u dziecka. A wiesz ty, że pokrzywa rośnie tam najrychlej, gdzie światło słoneczne nie dochodzi wcale, bo tam zepsuta już ziemia i zakwaszona. Tak i kłamstwo u dziecka twojego oznaką jest, że i serce jego zepsute już i zakwaszone. A z takiego serca cóż później wyrośnie, jeżeli złemu zawczasu nie zapobiegniesz? A nałóg do kłamstwa same chwasty rodzi. Mówi przysłowie? kto kłamie i kradnie. Jakoż wszyscy złodzieje od kłamstwa rozpoczęli zawód swój złodziejski. Raz jeden i drugi udało się mu przed swoją kradzieżą kłamstwem się zasłonić, nabierał więc do tego rzemiosła coraz większej śmiałości, że aż wielkim stał się złodziejem. — Ale kłamstwo wielu innych jeszcze grzechów jest źródłem. Dziecko kłamliwe w oczach swych rodziców potrafi świętego udawać, potrafi znosić do domu i plotki przeróżne, potrafi ono na brata, na siostrę i najgorsze podejrzenie rzucić. Takie dziecko do wszystkiego złego już skłonne. Jakże więc, czy tobie cieszyć się z tego, że dziecko twoje starego nawet w kłamstwie prześciga? Czemuż więc nałogu tego z serca jego nie wykorzeniasz zawczasu? Bo nieraz wiesz o tem dokładnie, że dziecko twoje skłamało, a puszczasz mu to bezkarnie zupełnie. Wiesz, że zamiast pójść do kościoła, po polach łaziło, mówiło ci jednak, że było w kościele, a ty go słowem nawet za to nie skarcisz. Wiesz, że rano nie mówiło pacierza, choć zapytane, twierdzi, że mówiło, a ty na kolanach swoich je sadzisz i pieścisz jeszcze łaskawie. Ale za to złodzieja się kiedyś z niego doczekasz, i oszczercy i plotkarza i obłudnika wielkiego. Na zakałę twoją kiedyś ci ono wyrośnie.

Ale i pycha w małych już dzieciach wyraźnie się nieraz odzywa. Patrzno na tę córeczkę twoją, w nową sukienkę odzianą. Widzisz, jak to maleństwo dumnie się kręci po chacie, jak oczu swoich z nowej sukienki nie spuszcza? Bo w jego sercu pycha się odzywa, a zaraz i rośnie dość sporo. Albo czy to nie wpada ci w oko, że brat z bratem zabawiać się nie chce, że jeden syn twój drugim pogardza? Skąd to? oczywiście z pychy. A pycha ta skądże u niego? bo więcej ma łaski u ciebie. Składniejszy on, więc go i pocałunkiem częściej obdarzasz i roztropniejszy, więc go ponad inne dzieci chętnie wynosisz. I trzeba tu powiedzieć, że ty sam serce jego pychą napełniasz. A z takiego dziecka czegoż ty się później doczekasz? że gdy wyrośnie i tobą ono pogardzi. Albo wyganiaj tę pychę z serca dzieci zawczasu. Powiedz córeczce: Bóg ci tę sukienkę dał, Bogu więc za nią podziękuj; zmów pobożnie paciorek, a nie wynoś się. Powiedz synowi: tyś od brata nie lepszy. Wynosisz się nadeń? a on może pójdzie do nieba, ty może do piekła. I tak przecieraj rogów tej pysze, bo inaczej dobrze cię kiedyś pobodzie.

A do próżniactwa, ażali dziecko twoje nie ma skłonności? Poznać to od najpierwszej jego młodości. Choć lat pięć a nawet i więcej już liczy, a jeszcze się dobrze i przeżegnać nie umie. Choć w latach już szkolnych, a do szkoły ani go kijem nie wygnać. Choćby już z niego mógł pastuch być dobry, a ty pastucha osobnego trzymasz, bo synalka twego nie dobudzić się z rana. A wyprawić go do jakiej roboty, to ją dziesięć razy dokoła obejdzie, zanim się do niej leniwiec zabierze. I tak wzrasta on od młodości już w tem lenistwie swojem, bo ani go za drzwi wypchać z dzbanuszkiem po wodę, ani nawet nakłonić, żeby się kiedy uczesał. Ręce jego brudne, nogi brudne, w uszach pełno błota, nie chce mu się bowiem wziąć wody do mycia. Taki oto ten synalek twój, taką ta twoja córunia. Próżniaki to już za maleństwa skończone. Cóż ty na to? Powiadasz, małe to jeszcze niech sobie więc jeszcze pofolguje. Dość się jeszcze napracuje w swem życiu. Kto? ten próżniak twój mały? on się kiedyś w życiu swojem dosyć napracuje? Chyba po cudzych komorach i cudzych polach i lasach, kiedy się na kradzież wybierze. Wiemy przecie, że takiemu próżniakowi taka jedynie praca smakuje. A choćbyś mu i dostatni zostawił majątek, próżniactwo jego rychło go pozre do znaku. I zamiast do pracy choć małej tego małego próżniaka naganiać, do książki, do szkoły, do jakiegoś przecie zajęcia, ty próżniactwo jego jeszcze sam podpierasz.

Jeszcze jedno złe pokazuje się często już u małych dzieci: chęć do wygódek. Do jakich wygódek? dobrze zjeść, pięknie się ustroić, wygodnie się a długo wysypiać. Cóż? powiesz: mamże dziecku jedzenia odmawiać? Nie, tylko przy jedzeniu grymasy jego zawczasu poskramiać. Bo zły to znak kiedy dziecko w potrawach zanadto przebiera: jedno mu za kwaśne, drugie mu za słone, trzecie omaszczone za mało. Cóż tam? czy ono na dziecko hrabiowskie się chowa? Od maleńkości już przyuczaj je i w jedzeniu kontentować się małem, a szczęśliwem będzie kiedyś w dalszem życiu swojem Albo i zbyteczne stroje u dzieci, czy one im na dobre wychodzą? Tu przypomniałbym ci tę Jezusową pochwałę dla Jana św. Mówiąc o nim P. Jezus do rzeszy, pyta ich: *Coście wyszli na puszczę widzieć? człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto, którzy w miękkie szaty się obleczą, w domach królewskich są"*. I chwali tu P. Jezus za to św. Jana, ze się bardzo skromnie i pojedyńczo ubierał. I wyszło mu to na dobre. I dziecku twojemu na dobre wyjdzie ubior skromniutki, byle chędogi. — Tak i pościel zbyt miękka niepodradna dla dziecka. Od młodości mu się hartować, hartować na ciele, bo wtedy i dusza też się hartuje, ze nie łatwo ulega pokusie. To też z miękko wychowanych dzieci ani wójt nie wyrośnie tęgi, ani nawet podwójci, a tem mniej rycerz lub żołnierz, któryby imię swoje wsławił na wojnie. A więc jeżeli z dziecka twego chcesz się doczekać pociechy i sławy, twardo je chowaj. Nie słodyczą je karm, lecz chlebem razowym, nie w jedwabie je strój, ale w kilimek, nie na piernatach sypiać mu dawaj, lecz na twardej słomianej, pościeli. A wtedy czerstwy wyrośnie ci syn, że ci go cała pozazdrości gromada, a córa hoża, że radość na nią popatrzeć.

A cóż o dzieciach nieposłusznych powiedzieć? A takich podobno najwięcej. Jeżeli na co skarżą się kiedy rodzice, to właśnie na to najczęściej, że dzieci słuchać ich nie chcą. Co to za bieda wszelako z dzieckiem nieposłusznem. Codzienne to utrapienie rodziców. Powie mu ojciec: żebyś mi do tego sąsiada nie chodził, a on tam co chwila wybiega. Powie mu: weźmij książkę do ręki, ucz się — nie posłucha. Powie: buty sobie wyczyść, bo to niedziela, do kościoła przecie z takimi butami nie pójdziesz — gdzie tam, nie posłucha. Odezwie się matka: uklęknijno, zmów pacierz, a ono za jedzeniem wrzeszczy. — Weźmijno miotłę, zamieć chałupę, a ono się do spania układa. — Pokołyszno trochę braciszka, a ono za drzwi ucieka. — I we wszystkiem tak, że ojciec co innego, a syn co innego, że i dziewczynka we wszystkiem stoi matce oporem. I tutajby zapytać, jak się to dzieje, ze dziecko to takie nieposłuszne? Bo rozumu ma ono już dosyć, już przecie od czterech lat chodzi do szkoły. Jak się to dzieje? Ale przypomnij sobie, jakeś ty tej córeczce twojej dogadzała oddawna we wszystkiem. Lalki jej się zachciało, nie ma rady, trzeba pójść po lalkę do miasta. I poszłaś i lalkę kupiłaś, i dziecko postawiło na swojem. Przypomnij sobie, jakeś się z tym synkiem twoim od początku obchodził. — Zbierz się, do kościoła pójdziemy — powiadasz. A on: mnie się nie chce. — Ale chodź, tam organy grają tak ładnie, chodź, usłyszysz. — Mnie się nie chce. I nie poszedł, a karania za to nie dostał. – Cóż więc dziwnego, że to dziecko twoje nauczyło się mieć swoją wolę we wszystkiem, że się nauczyło nie słuchać. Dziwićby się należało właściwie, gdyby było inaczej. A teraz ty sam gorzkie z tego zbierasz owoce.

II.

Któż więc przyczyną właściwą, że dzieci niedobre? że i kłamliwe i pyszne i próżniacze i skłonne zanadto do wygód, a jeszcze bardzo i nieposłuszne.

W pierwszym rzędzie trzeba was, rodzice, o to winować. Jak to? powiecie, czy ojciec który lub matka chcieliby złych dochować się dzieci. Żeby aż chcieli, tego nie powiem, powiem jednak, że o dobre ich wychowanie bardzo mało się troszczycie. Za mało wy zwracacie uwagi na pierwsze zaraz złego objawy, na złe narowy i skłonności dziecka. A nieraz tych skłonności złych wy sami nie chcecie i widzieć, a czasem je ukrywacie nawet przed tymi, którzyby koniecznie wiedzieć o tem powinni. Niech wam to przykłady wyjaśnią.

Ojciec pewien zapytuje raz syna: byłeś ty dzisiaj w kościele? bo to niedziela. — Byłem, odpowiada. — Jakto byłeś? a mnie sąsiadka mówiła, żeś cały poranek po cudzych łaził ogrodach. — Ależ byłem, zapewnia syn ojca. — Dobrze, raz jeszcze sąsiadki o to zapytam. Tymczasem położył się jednak, żeby się trochę przedrzymać. Z tego więc czasu korzystając matka, biegnie do sąsiadki i na wszystko ją prosi: nie powiadajcie też mojemu mężowi, że Stasio mój nie był dziś w kościele — nie powiadajcie dla Boga, bo go ojciec obije. I sąsiadka przyrzekła, że to co pierwej mówiła, odwoła. A matka, powróciwszy do domu, bierze Stasia na bok i mówi: ty chłopcze niedobry, co ja pocznę z tobą. W krótkim czasie już to czwarty raz, że muszę i kręcić i kłamać, żeby cię przed karą ojcowską zasłonić. — Ale jestże to wychowywać dziecko swe poczciwie?

Z waszego Wojtusia cóż to będzie kiedyś? sąsiad zapytuje matki. Bo od trzech tygodni już porzucił on szkoły i tak się wałęsał. Pokaże się dopiero, pokaże, powiada matka. Mybyśmy chcieli oboje z mężem, żeby z niego ani szewc, ani krawiec nie był, ale coś lepszego. W swoim czasie my o nim coś postanowimy. Ale czas tego postanowienia przeciągał się i przeciągał, a Wojtuś choć miał lat 15 wałęsał się tylko próżniaczo. Ojciec, co prawda, krzywo na to patrzał, ale matka zawsze go uspokajała, mówiąc, że Wojtuś po tylu naukach musi sobie jednak odpocząć. Ale sąsiedzi ojcu, donoszą, że Wojtuś piwo po szynkach dobrze już pociąga, że dobrze już i cygara smoli. Wtedy jednak matka za synem jeszcze się ujmuje, powiada: wszystko to nieprawda. Wreszcie kiedy miał lat 17 objął pisarkę. Nie długo tam jednak pobawił, bo za miesiąc zwolniono go od obowiązku. Nie pisanie bowiem było mu w głowie, ale łażenie próżniacze po szynkach i ulicach. Otrzymał jednak drugie jeszcze zajęcie, cóż z tego, kiedy przełożony jego i teraz nic dobrego o nim nie mówi. Życzyć jednak rodzicom, aby się tam utrzymał, choć mało na to nadziei. Któż jednak tego Wojtusia tak we wszystkiem rozpuścił? Matka a po części i ojciec.

Pewien robotnik po pracy całodziennej przychodzi wieczorem do domu. Widzi, że żona jego jakaś zapłakana, pyta więc: co ci jest, czego płaczesz? Ach widzisz, Józio nam niebezpiecznie chory. Cóż mu takiego? idę zaraz a przekonam się. Przychodzi i przekonuje się, że Józio nie chory ale na dobre pijany. Rozgniewany tem ojciec parę razy dał mu poza uszy, ale matka staje wnet między nim a synem i w obronę go bierze. Aż do sprzeczki z tego przyszło między nimi. Ale zapytać co będzie z tego Józia kiedyś? Matka jego najświetniejszą przyszłość mu wróży, ale my prawdę powiedzmy: będzie z niego pijaczyna ostatni, bo matka sama otuchę mu daje do pijaństwa niemałą.

Jeżeli i wy dzieci wasze tak wychowujecie, nie dziwować się, że na stare lata samą z nich macie zgryzotę i hańbę. Ale wasza to wina, rodzice.

Jeszcze i druga wina w rodzicach, że dzieci ich źle wychowane. Zły przykład ich już dla nich szkołą najgorszą. Jaki przykład zły? Niedziela właśnie. Kto się Boga boi do kościoła spieszy, a ty ojcze tymczasem bez żadnego powodu nabożeństwo zupełnie opuszczasz. A tak nieraz się dzieje, ani dwa, bo na cały rok on w kościele dwa razy, na Boże Narodzenie i na Wielkanoc. Czy to jednak dzieci jego buduje? — Albo i matka niejedna jakże się ona zachowuje przy dzieciach? jakby ich wcale w domu nie było, albo jak gdyby głuche były zupełnie. Dzisiaj o jednej sąsiedzie cały dzień rozpowiada brudy, jutro zaś o drugiej. I nauczycielowi ona nie daruje, że Jasia jej w szkole potargał, nie daruje i księdzu. Jak na kołowrotku chodzi język jej, a wciąż ze szkodą sławy bliźniego. A dzieci tego wszystkiego słuchają. Jakże czy tem się wielce budują? A dopiero kiedy się w domu kłótnie rozpoczną między ojcem i matką. Jak tam w czasie tej kłótni jedno i drugie przezywa, nie powiem, bo takich słów z miejsca świętego powiadać nie można. Ale czy dzieci z tego dobry przykład mają? czy nauczą się tak szanować rodziców i słuchać ich? czy się nauczą szanować i starszych? Nie dziwujcież się potem, rodzice, że przy takim przykładzie rosną dzieci wasze jak te osty na polu, co jeno kłują sromotnie.

Jednego zaś przy wychowaniu dzieci waszych brak przedewszystkiem. Czegoż przecie? Czy wy mówicie im kiedy co o P. Jezusie? kiedy jeszcze dziecko twoje małe, ale już rozumne? czy wspominasz mu kiedy o życiu P. Jezusa na ziemi? tyle wie ono, że był tu kiedyś jakiś P. Jezus, ale kto On jest, jak On tu żył, o tem dziecko twoje z ust twoich nigdy nie usłyszy. Powiesz: a szkoła od czego? Ale zanim ono do szkoły poszło, już i kłamca z niego i próżniak i wygodniś. A jakie ono pyszne już i nieposłuszne. Widziałeś kosarzy na łąkach i sam nieraz przecie kosiłeś. Różne trawy tam rosną, niemało i zielsk poprostu szkodliwych. Wszystkie one pod kosą upadły. Tak i te zielska, które w sercu dziecka twego rosną, upadłyby wszystkie pod kosą opowiadania o P. Jezusie. Cóż mi jednak o P. Jezusie opowiadać mym dzieciom? zapytasz, bom ja nieuczona. Powiedz mu, jak ubogo żył On tu na ziemi, jak się i ubogo narodził. Powiedz, jak chętnie On swoich słuchał rodziców, jak opiekunowi swemu św. Józefowi w pracy pomagał. Powiedz, że nie wstydził się zamiatać izdebki, w dzbanuszku wody przynieść, a jak większym już był i drzewa narąbać. Opowiedz mu, jak kochał ubogich i do siebie ich garnął, jak chorych uzdrawiał, a umarłych wskrzeszał. Niech dziecko z ust twoich słyszy to o P. Jezusie, a serduszko jego pod wpływem tego opowiadania co dzień szlachetniejszem będzie. Ono tego Jezusa prędziuchno wtedy pokocha. A kiedy mu powiesz jeszcze, jak wiele On cierpiał za grzechy nasze, jak Go biczowano i do krzyża przybito, to grzech naonczas wstrętnym się stanie dziecku twojemu. I dość ci będzie powiedzieć: nie kłam, bo za to biczowano P. Jezusa, aby dziecko już wystrzegało się kłamstwa. Dość ci powiedzieć: nie kłóć się z bratem, bo za to P. Jezus gwoździami do krzyża przybity, aby dziecko twoje umiało żyć w zgodzie. Matka św. Jozafata o Męce Jezusowej mówiła często synowi swojemu, i to uświęciło go i koronę mu męczeńską przyniosło.

Ojcowie, matki, wiem, że pragniecie dobre mieć dzieci. A to w rękach waszych. Pamiętajcie tylko, że dziecko wasze nieśmiertelną ma duszę, której od was P. Jezus kiedyś zażąda. Zwracajcież więc zawczasu waszą uwagę na błędy ich i zaraz je wykorzeniajcie. A przedewszystkiem przyświecajcie im sami dobrym przykładem, bo to szkołą najlepszą wychowania dobrego. I jeszcze opowiadajcie im w niedziele i święta o Jezusie Panu, o życiu Jego, o Męce Jego, bo serce dziecinny nic tak nie odmienia, nie uszlachetnia, nie uświątobliwia, jak P. Jezus sam, jak przykład Jego ziemskiego żywota. A wtedy z dzieci waszych i wy pociechy się doczekacie. A wtedy kłamstwo nie postoi w ich ustach, ani pycha w sercu. Ale i chęć próżnowania będzie od nich z daleka, tak samo i chęć życia wygodnego, a w posłuszeństwie już wszystkie prześcigać się będą pomiędzy sobą.

Wtedy i one rość będą w cnotach i umacniać się, nabędą i Bożej mądrości i łaskę Jego na całe życie, na całą wieczność posiędą. Amen. *Ks. W. P.*

Kronika Kościelna.

Rok jubileuszowy. — Okólnik kard. Mazzella. — Wystawienie SSmi i msza o północy w N. Rok. — Pielgrzymki jubileuszowe. — Pielgrzymki robotnicze.—Zniżenie cen. Otwarcie bram jubileuszowych.—Złoty i srebrne młotki. — Konsystorz papieski. — Nowi biskupi. — Ks. Metropolita Kłopotowski. — Pomnik Veuillota w Paryżu. — Dziennikarz katolicki.

Figaro i Assumpcyoniści. — Jubileusz więzienia i śmierci Piusa VI. w Walencyi. Tablica we florenckiej Certozie — Ks. Dr. Ratzinger. — Stowarzyszenia robotnicze w Argentynie i Austryi. — Kongres w Wiedniu. — Katolicyzm w Transwalu.

Rok jubileuszowy rozpoczyna się o północy z 31. grudnia na 1. stycznia i w całym świecie chrześcijańskim chwila ta obchodzoną będzie uroczyście. Nawet w luterskim Berlinie cesarz nakazał odbyć o 11-ej wieczorem nabożeństwo w kaplicy zamkowej, na którem z rodziną i dworem będzie obecny, aby uprosić błogosławieństwo Boże dla zaczynającego się stulecia. Ojciec św. w podpisanej przez kardynała Mazzellę bulli zarządził we wszystkich kościołach, gdzie przechowuje się Przen. Sakrament całonocne jego wystawienie i pozwolił o północy odprawić mszę św., oraz rozdzielać komunię św. Niewątpliwie wola Ojca św. spełnioną zostanie i w naszym kraju, tak bardzo potrzebującym światła Bożego i łaski.

Pielgrzymki jubileuszowe do Rzymu organizują się ze wszystkich stron i krajów. Z radością słyszymy o tem i u nas. Poruszoną została we Lwowie myśl pielgrzymki robotników na wzór owych wspaniałych manifestacyi, jakie urządzają przywódcy ruchu katolickiego we Francyi, przyprowadzający, jak znamienity Leon Harmel, dziesiątki tysięcy robotników naraz do stóp Ojca św. Należy jednak pamiętać, że istnieje już w osobie ks. prałata Smoczyńskiego urzędowy i upoważniony delegat do urządzenia pielgrzymki narodowej, że więc pielgrzymka robotników powinna być częścią tej ogólnej a przynajmniej w ścisłym porozumieniu z nią się organizować.

Do Rzymu przybędą przedewszystkiem pielgrzymki z północnych i środkowych Włoch. Ojciec św. nie będzie żadnej z pielgrzymek przyjmować osobno, tylko z wzniesienia będzie się im pokazywał i błogosławił. Dobrze byłoby, aby o tem zawczasu pouczano pielgrzymów dla zapobieżenia zawodom i użalaniom się, gdy spodziewanej audyencyi nie dostaną. Liczbę pątników przez cały rok jubileuszowy obliczają w przypuszczeniu na milion. Koleje włoskie zawarły z komitetem organizacyjnym umowę, mocą której dają pielgrzymom od granicy niezmierne zniżenia: pojedynczym osobom o 28%, grupom z 4 osób o 35%, gromadom wzwyż 110 osób 55%, wzwyż 450 osób 70% zniżki tam i napowrót. W ten sposób można istotnie za bezcen odbyć tę wędrówkę tak daleką i piękną. Byłoby bardzo pożądane, gdyby z każdej naszej parafii i z każdego stowarzyszenia znaleźli się reprezentanci w karawanie pątników zdążających do Rzymu. Sposobność dla uboższych jedyna do tak pięknej wędrówki, a dla kraju do okazania swego katolickiego charakteru wobec całego świata.

Wśród ceremonii jakie uświetnią rok jubileuszowy, pierwsze miejsce zajmować będzie oczywiście uroczyste otwarcie bram jubileuszowych w czterech bazylikach. U św. Piotra ceremonii tej dopełni sam Ojciec św. używając do tego złotego, artystycznie rzeźbionego młotka, który mu wręczy episkopat całego świata. Przy tej ceremonii będzie tylko około tysiąc osób z powodu, że portyk św. Piotra nie będzie mógł większej ilości pomieścić, więc oprócz kardynałów, biskupów, prelatury, patrycyatu rzymskiego, dyplomacyi zapewne tylko nieliczni reprezentanci różnych pielgrzymek i narodowości.

Równocześnie dokonane zostanie otwarcie bram jubileuszowych przez specyalnych delegatów apostolskich, więc: w Lateranie przez kardynała Satollego, u N. P. M. Większej przez kard. Vanutellego, u św. Pawła przez kard. Oreglia di San Stefano. Młotki srebrne do tych obrzędów ofiarowały katolickie Niemcy, dyecezye włoskie i bogata a pobożna dyecezya lyońska.

Oba papieskie konsystorze odbyły się ze zwykłem ceremoniałem w sali królewskiej Watykanu. Wśród prekonizowanych biskupów znajduje się książe arcybiskup pragski, młody jeszcze kanonik ołomuniecki, baron Skrbensky, oraz kilkunastu biskupów francuskich. Długo bardzo czekały niektóre stolice francuskie na swych pasterzy; masoński rząd jak zwykle upierał się przy kandydatach niedołężnych, dających rękojmię ślepej uległości i braku apostolskiego ducha. Stolicy św. udało się wreszcie przezwyciężyć wszystkie trudności. Nowi biskupi są światli, przeważnie mają imię wyrobione w literaturze i nauce, niestety, przeważnie też schyleni są i złamani wiekiem.

Wśród nominacyi konsystorskich jedna obchodzi nas bardzo blisko, a radować powinna szczerze: to prekonizacya ks. Kłopotowskiego, biskupa łucko-żytomierskiego, na arcybiskupa-metropolitę mohylewskiego. Nastąpiła ona niezwłocznie po zgonie sędziwego metropolity Kozłowskiego, widocznie więc ułożoną już była dawniej, a nazwać ją trzeba ze wszech miar szczęśliwą. Ks. Kłopotowski jest mężem uczonym, gorliwym kapłanem, biskupem o gorącem sercu i szerokich widnokręgach. Jako kapelan i inspektor Akademii duchownej przywiązał do siebie i napełniał szacunkiem młodzież. Jako biskup zwizytował i zbudował swą pracowitością, wymową, ojcowską troskliwością gminy katolickie Podola i Ukrainy. Pełen taktu i miary ma on równocześnie hart ducha i potrafi stawić opór uroszczeniom rządu, schyzmy i czynowników — a dla olbrzymiej dyecezyi, największej w świecie, bo obejmującej Finlandyę, Bałtyckie prowincye, Rosyę północną i środkową, białoruskie gubernie (częściowo przez katolicką ludność zamieszkałe) Witebską, Mohylewską i Mińską, wreszcie Sybir cały i Azyę środkową, stanie się niewątpliwie dobrym ojcem i dzielnym następcą arcyb. Hołowińskiego.

Bazylika wotywna N. Serca P. J. na Montmartre, obok kościoła N. P. Zwycięskiej istne ognisko i serce katolickiego Paryża, była świeżo świadkiem imponującej ceremonii. W kaplicy zbożnego Żebraka, św. Józefa Benedykta Labre, poświęcano pomnik Ludwika Veuillota w obecności jego znakomitego brata i następcy w redakcyi *Universa*, Eugeniusza, reszty rodziny i tego wszystkiego, co jeszcze jest szlachetnego i wielkiego we Francyi. Pomnik marmurowy, wykuty przez Fayela, nie mógł stanąć na placu publicznym: dla ludzi tej miary i zasługi, jak Veuillot, nie ma miejsca na otwartej widowni w dzisiejszej Francyi. Wiernego syna swego pomnik przytulił pod swe skrzydła Kościół, osłoniło Boskie Serce Jezusa, którego Veuillot był tak gorącym czcicielem.

Co za postać, co za typ, co za geniusz ten publicysta katolicki! Św. Paweł, gdyby żył w XIX. w. i był dziennikarzem, byłby chyba do niego podobny. Jego *Odeurs de Paris* jest arcydziełem polemiki, najwznioślejszym wzorem pamfletu, od satyry Horacego i paszkwilu Pascala o tyle wyższym, ze przeciw istotnemu, gryzącemu złemu zwróconym a płynącym nie z żółci i prywaty ale z serca pełnego świętego gniewu. Z serca, gorejącego miłością, wyszły cudne *Parfums de Rome*, a w tych dwóch dziełach, w zwierciadle papieskiego Rzymu i nadsekwańskiego Babilonu, streściło się całe życie Veuillota, to co kochał i czego nienawidził. Walką był żywot jego cały, ale walką o dobrą, Bożą sprawę, bez myśli o sobie, bez wahania i lęku, walką ostrem orężem, ale czystą dłonią i szlachetnem sercem. W walce tej Veuillot miał wszystkich przeciw sobie, rządy i ludy, wrogów i przyjaciół politycznych, biskupów, zakazujących z ambon pod cenzurami jego dziennik, szlachetnych, ale krótkowidzących katolików z obozu *Correspondant* zwolenników Montalamberta, Lacordaire'a, Falloux, Gratry, samegoż biskupa orleańskiego Dupanloup zarzucających mu fanatyzm; zasłużonych dla Kościoła legitymistów, zarzucających mu oportunizm i odstępstwo, gdy uznał rzeczpospolitą i cesarstwo; oportunistów, gromiących go za bezwzględność i doktryneryzm, gdy nie chciał wdawać się w kompromis z wrogami wiary; żydów, robiących na Panamie miliony a jemu zarzucających kosmopolityzm — jednem słowem wszystkich i wszystko. Za nim był tylko jeden człowiek — papież Pius IX, potem Leon XIII.

Dziś w epoce rozczarowania, małych ludzi i lichych charakterów, postacie takie jak Veuillota, rosną i olbrzymieją. Nawet wróg uchyla przed nimi czoła. Uczyniła to prasa francuska, z wyjątkiem garści masonów uznając jednomyślnie, że wielki katolicki dziennikarz był jednym z najlepszych i największych ludzi XIX. wieku.

Jak w obec takich publicystów o charakterach iście wykutych w spiżu wyglądają takie »*Wellblatty*« jak *Figaro*? Ten organ niby to konserwatystów a naprawdę żydowskich giełdziarzy i dziewek z półświata, prowadził świeżo szereg obrzezanych swych kolegów w bój o Dreyfusa a teraz pomaga dzielnie rządowi w walce z Asumpcyonistami. Wiadomo, że masonerya, przerażona rozwojem i wpływem tego zakonu i wydawanych przezeń w milionowym nakładzie pism (Croix, Pélérin i t. d.) wydała nań wyrok śmierci. Wymyślono »spisek« jak niegdyś na Jezuitów, nasłano policyę, sędziów śledczych, rewizyę, wtargnięto do cel chorych zakonnic, a nie znalazłszy oczywiście nic kompromitującego, postanowiono zohydzić zakon — fałszerstwem i oszczerstwem. Sfałszowano podpis zakonnika, trzymającego księgi i oznaczono kwotę, znalezionych pieniędzy, zamiast na 70.000 fr na 1,800.000. Wyrachowanie było dobre: nic tak nie zohydza kleru wśród mas jak pogłoski o jego bogactwach. Szczęściem Asumpcyoniści nie dali się złamać. Zamieśli protest, a głównemu organowi walki przeciw sobie pornograficznemu *Figaro*. wytoczyli proces — i wygrali. Czeka ich jeszcze proces rządowy, mający być pretextem do rozwiązania ich zgromadzenia — ale i pod tym względem godzi się spodziewać, że »starszy Pan Bóg niż pan Rymsza«.

Rzewne uroczystości odbyły się niedawno w Walencyi i we Florencyi.

We florenckiej Certozie (klasztorze kartuzów) zatrzymał się dostojny więzień, uwieziony przez rewolucyjnych bandytów francuskich z Rzymu na wygnanie Pius VI. Na ścianie opactwa pobożna młodzież florencka wmurowała w stuletnią rocznicę tablicę pamiątkową, której odsłonięcie stało się hasłem wspaniałej katolickiej manifestacyi.

W Walencyi nad Rodanem kilkunastu biskupów otoczonych licznym klerem i ludem obchodziło uroczyście wiekową rocznicę więzienia i świątobliwej śmierci Wielkiego Papieża, który w chwalebnym pontyfikacie położył nieśmiertelne zasługi około sztuki, wzbogacając słynnem muzeum Braschi Watykan, oczyścił, częściowo osuszył, uprawił Kampanię rzymską, zagoił rany zadane Kościołowi za jego poprzednika Klemensa XIV., a wreszcie za tyle zasług otrzymał w nagrodę męczeński wieniec. Francya katolicka modlitwą i uroczystą manifestacyą złożyła zadośćuczynienie za zbrodnię, popełnioną sto lat wstecz na Namiestniku Chrystusowym przez bezbożną Francyę rewolucyjną.

Dziennikarz katolicki, zdolny bardzo, ale niestety charakterem niedorównujący Veuillotowi, ks. Dr Ratzinger, zmarł świeżo w Monachium. Przez długie lata bojownik za sprawę Kościoła i ludu, z osobistych względów odłączył się od Centrum i stworzył, jak u nas Stojałowski, stronnictwo chłopskie. Oczywiście z ludem oświeconym nie mogło to przynieść tyle złego, co z ciemnemi masami chłopów galicyjskich; zresztą Ratzinger był warchołem może, ale pozostał kapłanem i uczciwym człowiekiem. Wystąpienie jego jednak zrobiło niezmierne wiele złego. Zdziczenie Bauernbündlerów i nienawiść ich do Kościoła i kleru doszły wkrótce do tego stopnia, że sam przywódca musiał od nich się odsunąć. Niestety: siły ujemne, poruszone przezeń, nie dały się zażegnać. Lata jego ostatnie były też smutne i samotne, a pozycya jako posła w sejmie bawarskim przykrą. Śmierć przeszła też niepostrzeżenie, choć był człowiek niezmiernego talentu i obszernego dawniej wpływu.

Jednym z najbardziej pocieszających objawów współczesnego katolickiego życia są stowarzyszenia robotnicze. Z dalekiej Argentyny słyszymy, że w tym kraju mało jeszcze ludnym istnieje już ich przeszło 40. W Wiedniu stowarzyszenia austryackie odbyły w tych dniach kongres 3. z rzędu. Obecni przytem byli Dr. Lueger, książę Lichtenstein i inni przywódcy chrześcijańsko-socyalnego obozu. Głównymi mowcami byli X. Bittner, robotnik Kunczak. z posłów Bielohlawek i Axman. Omawiano szczególniej sprawę organizacyi powiatowych, bibliotek ludowych, program stronnictw i stowarzyszeń oraz opodatkowanie się na cele katolickie. Przebieg i nastrój zebrania był podniosły a rezultaty — świetne. Jeżeli w czem upatrywać wolno lepsze jutro dla Austryi, to w tym ruchu, któremu i my zawdzięczamy taki rozwój naszych *Jedności*, mimo zupełnie biernego zachowywania się do nich inteligentnego ogółu.

W chwili, gdy na południe Afryki zmierzona jest uwaga całego świata, nie bez interesu będzie nadmienić słówko o stanie katolicyzmu w tych stronach.

Z żalem zaznaczyć trzeba, że sympatyczni zresztą Boerowie pod względem religijnym, byli do niedawna strasznemi fanatykami. Kalwinizm ich tak był wyłączny, że w obrębie obu republik jeszcze przed 30 laty prawa zasadnicze zabraniały publicznego wyznawania i odprawiania obrzędów wiary katolickiej. Nie wolno też było księdzu wejść na tę ziemię. Jeszcze w r. 1868 misyonarz katolicki O. Hoenderwanger został przemocą usunięty z granic Transwalu, zaledwie je przekroczył. Ale ludność się wzmagała, katolików coraz więcej przynosiła emigracyjna fala, zaś protestantyzm tracił grunt pod nogami, dzięki takim apostołom, jak słynny biskup Colenso, który w sąsiednim Natalu urzędowo zaprowadził wśród chrześcijan czarnych wielożeństwo, aby ułatwić im nawrócenie i zamierzał to samo zrobić i dla białych, zawsze oparty oczywiście o powagę biblii.

W r. 1869 złagodziły obie republiki część swych proskrypcyjnych praw, ale katolicyzm pozostał zawsze jeszcze bardzo słabym. Misyonarze z Natalu, od którego to wikaryatu apost. zależni byli katolicy obu kraików, odwiedzali ich i założyli pierwsze stacye między niemi. W r. 1886 Leon XIII. utworzył prefekturę apost. Transwalu i powierzył ją opiece gorliwych Oblatów Niep. Poczęcia, mających swe kwitnące misye w całej południowej Afryce. Obecnie liczba katolików białych wynosi 6.200 osób. Kilkuset czarnych chrześcijan i katechumenów zostaje pod kierunkiem Trapistów i Oblatów. W 12 męzkich i 8 żeńskich ludowych szkołach kształci się 1.600 katolickich przeważnie dzieci, a 450 uczniów i uczenic liczą cztery średnie zakłady. Hospicyum katolickie liczy 180 mieszkańców, a szpital w Johannesbergu pod kierunkiem SS. N. Rodziny, jest największym i najpiękniejszym w kraju. W różnych gałęziach duszpasterstwa, nauczania i dzieł miłosierdzia pracuje ogółem 113 osób duchownych: 15 Oblatów, 17 Braciszków Maryi (Petits Fréres de Marie. francuzka kongregacya, poświęcona wyłącznie nauczaniu), 3 Trapistów, 17 irlandzkich Sióstr z Loretu, 39 francuskich SS. N. Rodziny, 22 bawarskich Dominikanek i 6 Urszulanek. Z dwóch olbrzymich ognisk katolickiej propagandy, Tow. Jezusowego w Górnem Zambezi i jego kolegiów z Grahamstown oraz Opactwa Mariannhill, płynie fala katolickiego życia na republiki kalwińskie. Trapiści wydają książki katolickie, Jezuici kształcą młodzież i rozwijają misyjną działalność. W samym rządzie transwalskim od czasu zniesienia praw zakazujących katolikom piastowania urzędów, czwarta część urzędników składa się z katolików. (+)

Kwestya liturgiczna.

Jejunium przed Pasterką o północy odprawianą. Można było z rozmaitem zdaniem u moralistów się spotkać co do tego pytania. Jedni rzadzili (czytaj Linz. Quartalschrift z r. 1885, zesz. IV.), że uszanowanie dla Najśw. Sakramentu wymaga tego, by przynajmniej na dwie godziny przed północą od jedzenia i picia ten się wstrzymał, który o 12. godzinie w nocy ma pasterkę odprawiać. Tymczasem dziś mamy w tej mierze pewnego rodzaju rozstrzygającą wskazówkę, bo listowne orzeczenie Ojca św. Leona XIII. Oto w rocznikach N. Maryi P. z Lourdes znajdujemy pozwolenie papieskie na odprawianie w tamtejszej bazylice mszy św. tuż po północy — skoro tego potrzeba zajdzie, pod jednym wszakże warunkiem, by celebrujący kapłan cztery godziny przedtem od jedzenia i picia się powstrzymał (à la condition d'être à jeun depuis quatre heures).

Bibliografia.

Horacek. *Religiöse Vorträge für die reifere katholische Jugend.* Graz, 1900. str. 342. Cena 1 złr. 80 ct. Skład główny w księgarni Mosera (Meyerhoff).

Z pośród wydawnictw niemieckich dla młodzieży szkolnej, zazwyczaj mdłych i wodnistych, wyróżniają się egzorty, wymienione w nagłówku, wcale korzystnie. Autor ogłosił je jako owoc dwudziestoletniej prawie pracy duszpasterskiej w wojskowym zakładzie wychowawczym. Lecz jakkolwiek początek swój wzięły w atmosferze wojskowej, jednak doborem treści i opracowaniem stylistycznem nadać się one m ą snadno do nauk duchownych dla młodzieży szkolnej każdej kategoryi, a nawet zasługują, aby je można z pożytkiem użyć na ambonie dla dojrzałych słuchaczy. Prócz nauki wstępnej i kończącej rok szkolny i jednej nauki na uroczystość Imienia Maryi, uwzględniają one zresztą tylk niedziele w przebiegu roku szkolnego, (tj. od 17—8 po Św). Niek re temata są co prawda za obszernie rozwiedzione, ale sprawił to sam ich wybór, wymagający obszernego tła i gruntownego uzasadnienia, tak np. o nieśmiertelności duszy (3 po Wnocy), o księdze przyrody (2 po Św.). Co niniejsze nauki duchowne szczególnie czyni zajmującem, to liczne historyczne opowieści i przykłady biblijne, któremi autor umiał temat obrany bardzo często ożywić. Nie brak tu nawet ciepłej wzmianki o zwycięstwie Sobieskiego pod Wiedniem (str. 8).

Strona zewnętrzna przedstawia ię również wcale korzystnie. Druk piękny, papier wyborny, format wcale wygodny.

Ks. Jougan.

Listy duchowne ks. Zygmunta Goliana. 8o str. 313. Kraków, 1899

Przestrzedz najprz. musimy czytelnika, iż nie mamy tu do czynienia z wydanym przed kilku już laty podobnym zbiorem korespondencyi prywatnej wyjątkowych przymiotów umysłu i serca kapłana — lecz są to listy dotąd zupełnie szerszemu ogółowi nieznane, przeznaczone dla członków rodziny Popielów z Ruszczy, dla margrabiny Wielopolskiej, p. Helcrowej i córek kasztelana Wężyka. Korespondencya męża tej wiary, co ś. p. ks. Golian i to z osobami przeważnie ściśle związanemi z wypadkami lat 1855—1870, musi już sama przez się budzić wielkie zajęcie tem bardziej, iż autor »magna pars« był onych dziejów, a nietylko biernym ich widzem. Komu bowiem bodaj cokolwiek znajomą jest historya życia »apostoła Krakowa«, kto sobie przypomni jego czyny, udział w pracy nad dobrem ojczyzny przed wybuchem styczniowego powstania, powołanie do Warszawy, wpływ wyjątkowy na podniesienie katolickiego ducha w Krakowie około r. 1870, ten dopiero zrozumie, ile w tych właśnie listach, do tak wybitnych osób pisanych, mieści się materyału historycznego. I rzeczywiście, przeglądając tę kollekcyę, znajduje się całe archiwum najciekawszych szczegółów i zdarzeń politycznych obok wiadomości czysto prywatnych, dotyczących autora, jego matki lub innych osób, bliskich sercu.

Dodajmy, iż ks. Golian pisze prześlicznie, że listy jego stanąć mogą w literaturze, jako wzór wykwintnego smaku i tego nastroju niepowszedniego, jakim ' dobne »listy duchowne« owiane być powinny. Więc mamy wszędzie echa i tej nadziemskiej melodyi, dobywającej się z treści, i zapału dla świętej sprawy — znać zawsze i wielki rozum i a roztropność i doświadczenie i znajomość ludzi. Gdy wpadn zap staje się — jak to w jego też kazaniach bywało — na i prawdziwie poetycznym. Tak był na piękno przyrody wr ak go nastrajał świat Boży nieraz uroczyście i wysoko… teg zne owody mamy w tej korespondencyi, gdzie pełno takich o w odczutych głęboko i oddanych z plastyką i siłą, jakiej mu p zdrościć mogą fachowi literaci.

Miał więc ten zbiór korespondencyi rzeczywiście dobry cel na oku — skoro listy przedstawiały wartość nietylko drogiej pamiątki dla osób najbliższych — ale były i skarbnicą nawet dla wszystkich. Wdzięczność zatem szczera należy się i tym, którzy przez lata całe tę piękną spuściznę po wielkim kapłanie z taką przechowywali czcią i pietyzmem i tym, którzy ten zbiór dziś złączyli i do druku podali.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na probostwo w Jaśliskach otrzymał ks. Michał Nowakiewicz, w Czudcu.

Dyecezya tarnowska.

Zmarł w Szczyrzycu ks. Placyd Parzątka, członek zgromadzenia OO. Cystersów, w 57. roku życia, w 28. kapłaństwa. *R. i. p.*

Zmiany w Zakonie OO. Karmelitów.

Przeniesieni: O. Laurenty Drożdys z Krakowa do Lwowa, O. Paulin Ryniak z Trembowli do Lwowa, O. Anioł Ziemba ze Lwowa do Trembowli.

Nowowyświęceni: O. Floryan Bułkowski i O. Justyn Ratk'y do Krakowa, O. Apolinary Roman przeznaczony do Lwowa.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.